

[Dlaczego w Oslo płonęły samochody](#)

Oslo stoi w obliczu problemów podobnych do tych, z jakimi zmagają się inne duże miasta Europy. Narastały one latami, w procesie, który zaczął się na długo przed atakiem Breivika i bynajmniej za jego sprawą nie został przerwany. W tym sensie czyn szaleńca niczego nie zmienił - chociaż zapewne wpłynie na sposób poszukiwania rozwiązań przez rządzących Norwegią i jej stolicą. Prezentujemy artykuł Bruce'a Bawera, napisany na tydzień przed tragicznymi wydarzeniami.(red)

✘ Rosnąca muzułmańska enklawa na granicy miasta stała się wylęgarnią przestępczości i przyczółkiem prawa szariatu. Dwie, wydawałoby się niezwiązane ze sobą, wiadomości z Norwegii, zestawione razem, ukazują ponury obraz przyszłości miasta.

Po pierwsze, należy zaznaczyć, że Oslo stale się rozrasta. Nizinne miasto podobne jest w swoim układzie przestrzennym bardziej do Los Angeles w małej skali niż do Nowego Jorku. Na jego obrzeżach, na wschodnim stoku znajduje się duża dolina Groruddalen, która jeszcze kilka lat temu była ospałą dzielnicą podmiejskich bloków i zakładów przemysłowych. Teraz szybko staje się samodzielnym ośrodkiem miejskim. Mówi się, że jeśli obecny trend będzie się dalej rozwijać, za kilka lat Groruddalen zahamuje rozwój śródmieścia Oslo, skupiającego obecnie większość populacji miasta.

Jeden, nie tak mało istotny szczegół: powodem, dla którego Groruddalen tak gwałtownie się rozwija, jest napływ muzułmańskich imigrantów, którzy wybierają tę część miasta na swój nowy dom. Groruddalen jest, mówiąc krótko, tworzącą się właśnie muzułmańską enklawą.

Dla Oslo jest to nowa sytuacja. Inne miasta w Europie posiadają już muzułmańskie enklawy - okolice, które niemuzułmanie omijają, a które muzułmańscy liderzy uznają za autonomiczne lub pół-autonomiczne terytoria podległe prawu szariatu i rządcom lokalnych imamów. W enklawach młodzi mężczyźni terroryzują oficerów policji, strażaków lub ratowników medycznych, którzy ośmielają się wejść na ich teren. Zasady ubioru dyktuje tu rygorystycznie egzekwowany szariat i często notuje się podpalenia samochodów.

Aż do niedawna, zgodnie z najbardziej rygorystyczną definicją, w Oslo nie istniała tak naprawdę muzułmańska enklawa. Owszem, istnieją okolice - Grønland, Tøyen - które są w znacznym stopniu zamieszkałe przez muzułmanów. Istnieją okolice w tych dzielnicach, w które nikt nie chciałby się zapuścić w nocy lub być może nawet w ciągu dnia. Na tamtejszej zatłoczonej ulicy, powiedzmy, parze gejowskiej radzono by nie spacerować trzymając się za rękę. Jednak aż do dzisiaj, moim zdaniem, Oslo nie posiadało dzielnicy, którą można by jednoznacznie uznać za niebezpieczną część miasta.

W ciągu ostatnich kilku lat jednak stało się jasne, że Groruddalen zaczyna aspirować do tego statusu. Wzrostowi muzułmańskiej populacji w tej części miasta towarzyszą różne problemy, włączając w to wojny gangów oraz rosnącą liczbę gwałtów i innych brutalnych zbrodni. Gazety coraz częściej piszą o bójkach dziesiątków członków muzułmańskich gangów; często toczą się one na lub w pobliżu stacji metra Ellingsrudåsen, położonej się w Groruddalen.

Kolejny ponury znak tego, że wybuch konfliktu jest bliski, pojawił się w wydaniu gazety VG z 11 lipca. Poprzedniej nocy, jak napisano, wydarzyło się coś, co nie miało precedensu w Oslo: w Ellingsrudåsen podpalono jedenaście samochodów. Wszystkie zostały zniszczone, a trzy inne

poniosły szkodę w wyniku pożaru. Jeszcze tej samej nocy, w tej samej okolicy inny pożar strawił samochód i motorower.

Czytaliśmy o podpalaniu na masową skalę samochodów na przedmieściach Paryża – o przestępstwach, w zwalczaniu których władze wydają się być bezsilne, o zbrodniach które są symbolem chaosu. Czy Miasto Światła, obok wielu innych cywilizowanych metropolii, już się w nim pogrąży? Cóż, tak to się zaczyna.

To prowadzi nas do kolejnego artykułu prasowego, o którym wspomniałem powyżej. Zanim zajmę się tym wątkiem, pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, że zaledwie kilka dni temu mówiono o tym, że komisariaty policji w Norwegii są obciążone do granic możliwości przez konieczność radzenia sobie z ludźmi, którzy upijają się w piątkową i sobotnią noc w miejscach publicznych. „Weekendowi nietrzeźwi eksploatują wszystkie siły policji” – tak brzmi jeden z nagłówków w Aftenposten. Jednym z powodów tej sytuacji są norweskie nawyki spożywania alkoholu. Norwedzy są wysoce zdyscyplinowanymi ludźmi, ale w weekend, jak gdyby po to, żeby dać upust wszystkim tłumionym emocjom, wielu z nich wypija zbyt dużo i stają się bardzo awanturniczy.

Jednakże ta bezsilność policji jest w znacznie większym stopniu spowodowana tym, że Norwegia, choć jest bogatym krajem, zdecydowała się nie przeznaczać zbyt wielu środków na egzekwowanie prawa i utrzymywanie porządku publicznego. Wystarczy porozmawiać z politykami, profesorami i dziennikarzami, by przekonać się, że dominuje silnie zakorzeniony, pochodzący z lat sześćdziesiątych pogląd, iż policja to „faszystowskie świnię”.

Norwegia traci co roku miliony koron na „pomoc rozwojową”, która ląduje w dużym stopniu w kieszeniach skorumpowanych afrykańskich dyktatorów; pompuje kolejne miliony do kieszeni imigrantów, pochodzących z niezachodnich kręgów kulturowych, którzy stali się mistrzami wykorzystywania systemu opieki społecznej. Norweski rząd wspiera finansowo nawet anarchistów. Myślenie norweskiego obywatela, że jego podatki są przeznaczane w mniejszej części na zwalczanie przestępczości, która zagraża jego domowi, jemu samemu i jego biznesowi. w większej zaś na wspieranie przestępców, nie jest zupełnie błędne.

Niemniej jednak treść artykułu opublikowanego 11 lipca wydała mi się zaskakująca. Tego samego dnia, w którym prasa zamieściła informacje o podpaleniach samochodów, można było przeczytać, że spośród 430 nowych absolwentów norweskiej szkoły policyjnej, jedynie czternastu osobom zaoferowano pracę w strukturach policji na obszarze całego kraju.

Nie można zrzucać winy za ten fakt na stan gospodarki. Norwegia jest bogatym krajem (tj. rząd jest bogaty, a nie ludzie) i jest na mapie świata zachodniego świata niemal jedynym, gdzie rynek pracy nie został zdziesiątkowany przez spowolnienie gospodarcze, które miało miejsce w ostatnich latach. Nie sytuacja policji jest efektem obrania przez państwo priorytetów polityki budżetowej, które zakrawają na czyste szaleństwo. Rzecznik prasowy związków zawodowych policji narzekał, że haniebnie niska liczba nowozatrudnionych stanowi totalną zdradę obietnic ministra sprawiedliwości Knuta Storbergeta. A Roy Vega z dokument.no zauważa, że siła norweskiej policji przez ostatnie lata sukcesywnie malała, aż do punktu, w którym obecnie na 1000 mieszkańców przypada zaledwie 1,5 funkcjonariusza. W sąsiedniej Szwecji stworzono 3500 nowych stanowisk pracy w strukturach policji przez ostatnie 5 lat, podnosząc tym samym liczbę policjantów do poziomu 2,2 (który stanowi w przybliżeniu minimalny wskaźnik zalecany przez ONZ).

Kilka miesięcy temu, kiedy zadzwoniłem na policję w Oslo i poprosiłem ich o przysłanie kilku funkcjonariuszy do ważnej w moim mniemaniu sprawy, powiedziano mi, że nie będą w stanie nikogo wysłać przez kilka dni. Kiedy starałem się wyjaśnić, że sytuacja jest pilna, policjantka przy telefonie przeproszała mnie, ale powiedziała, że ich zasoby ludzkie są znacząco ograniczone: w tym momencie

w całym Oslo, jak mnie poinformowała, był tylko jeden samochód patrolujący ulice.

Mamy więc dużą część [mieszkańców] stolicy kraju, aktywnie odcinających się od szerszej społeczności i od porządku publicznego – i rząd państwa, który zamiast odpowiadać na tę agresję poprzez asertywne utrzymywanie porządku, zdecydował się systematycznie redukować siłę policji. Mogę powiedzieć tylko tyle: gdyby jakiś przedstawiciel rządu chciał, żeby islamiści przejęli kontrolę nad znacznymi obszarami kraju, dokładnie tak należałoby postępować, żeby im to umożliwić.

Nie uważam, żeby norwescy przywódcy byli winni „zdrady”, świadomego wspierania sił prawa szariatu. Nie, oni są tylko ich nieświadomymi sojusznikami – „użytecznymi idiotami”. Są socjalistycznymi głupcami, którzy wierzą, że niski poziom obecności policji jest cechą zaawansowanego, pokojowo nastawionego społeczeństwa. No i wszyscy ci politycy, nieprzypadkowo, żyją w dzielnicach Oslo położonych daleko od Groruddalen. (pj)

Bruce Bawer jest pisarzem i krytykiem literackim. Pochodzi z USA, od 1999 mieszka w Oslo.

Tłumaczenie: MP na

podstawie <http://pajamasmedia.com/blog/oslo-car-fires-highlight-threat-to-norways-future/>